Rok 43. Kraków, dnia 1. października 1910. Nr. 19.

DJABEŁ

Pojedynczy Numer 30 hal.

Wychodzi dwa razy na miesiąc 1-go i 15-go.

Prenumeratę, listy, tykuły należy nadsyłać pod adresem: WYDAWNICTWO „DJABŁA“ Kraków, ul. Niecała L. 4.

Rękopisów nie zwraca się, ale bywają zniszczone.

W umieszczaniu ogłoszeń pośredniczą wszystkie agencye czasopism w kraju i zagranicą.

Przedpłata kwartalna:

w Krakowie i na prowincyi z przesyłką pocztową koron 2·—
w Niemczech . . . . . . marek 2·50
w Ameryce rocznie . . . dolar. 2·50
we Francyi kwartalnie . . frank. 3·—

Pojedynczy Numer 30 hal.

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, ilustrowane.

Własność masy spadkowej po ś. p. Emilu Borkowskim. — Wydawca: **Władysław Borkowski.**

Do Sz. P. T. Prenumeratorów. Prosimy o odnowienie prenumeraty, która wynosi rocznie 8 k., kwartalnie 2 k.

SEJM.

Zjechali się posłowie, by dla dobra kraju
Poświęcić wszystkie siły i swoje zapały.
Radzą też bardzo pilnie we Lwowie z zwyczaju,
By różne, a doniosłe powziąwszy uchwały,
Rozjechać się pospiesznie w domowe zacisze,
Pewni, że tak drogiego czasu nie zmarnili,
Historya złotym rylcem zasługi zapisze,
Jakie dla dobra kraju właśnie położyli!

Więc bufet oblężony, bo każdy natchnienia
Szuka w jego podwojach, wychodząc z tej racyi,
Że już blizkim jest bardzo urzeczywistnienia
Koniec świętej i miłej nąszej propinacyi;
Tu się wnioski omawia, tu podpisy zbiera,
Tu się na rząd pioruny szafuje na kopy,
Bo lokal ten wrażenie tak miłe wywiera,
Tak chętnie tu się schodzą panowie i chłopy!

Na sesyi potem drzemka i lekkie chrapanie,
Mowca sobie tymczasem swe teorye głosi,
Wnet też głos jakiś dźwięczy: Teraz głosowanie,
Trzeba wstać!—to tak woźny panów posłów prosi,
By przerwali czynności swoje urzędowe.
I chociaż chwilę czasu poświęcić zechcieli...
Więc poseł zwolna senną podnosi swą głowę.
Ha... dzisiaj już sobota, nie spał od niedzieli!

Drodzy bracia Rusini nie opuszczą chwilki,
By swoim przyjaciołom z tamtej strony Sanu
Nie wbić bodaj w siedzenie jakiej ostrej szpilki!
Lecz szkoda waszych trudów! Zda się to do chrzanu!
O ileż to jednakże byłoby nam lepiej,
Gdybyśmy ręka w rękę szli, noga do nogi,
Niestety, tak jak jedni, tak i drudzy ślepi,
A kto z tego korzysta? Nasze wspólne wrogi!



WICEK SOCYALIK.

Towarzysz Lyo nima psiokrew szczyńścia z onym Podgórzym. Kiedy przed szyściu laty zrobił psiokrew propozycyę Podgórzanom coby się z Krakowem zloli, te skisie Podgórzany tyż nam coś zaproponowały, ale takiego, co się o tym nie grypso skróś przezwoitości. Ale Lyo po rozum psiokrew do głowy idący, Marjewskimu wiceprezydynturę był ochwiarujący — i widziało się Lyowi co Podgórzanom rury zmiękły. Ale Podgórzany morowe chłopy, nijakiego poszanowania lo geniusza lyowskiego nie majęce. Każdy rajca podgórski peda: Marjewski będzie wiceprezydyntem, a jo co? I ma chłop recht. Co psiokrew z poletyki, jak ci z nij nijakiego prefitu? Lyo sam psiokrew onom zasadę był stawiający i wedle onyj postympujący — a naród tera mistrza jest naśladujący. Ino w tym psiokrew bida, co rajców podgórskich jezd parę kilkanaście — a każdego najświntsze przykonania Lyo uszanować jest nie mogący, bo tyle psiokrew posad nie mający. Każdymu zawraca gitarę — ale nie chyci.

A Ignac poknajał do Ameryki, jako że ci mu psiokrew w Jeuropie Wiluś konkurencyę w pyskowaniu jezd robiący. 15-go będzie psioczył w Buffalo, 16-go będzie psiokrew kunirował w Chicago, 17-go rozpuści jadaczkę w Niujorku, 18-go sprawi psiokrew lanie burżujom w Milwauke, 19-go pohańbuje psiokrew w Kleweland, 20-go nasobaczy stańczykom w Minasocie, 21-go pojajczy na klerykałów w San Francisko i tak dalij i dalij. Za jego przykładem idący będę i jo psiokrew robiuł poletykę 15-go u Siapsi, 16-go u Immerglika, 17-go u Rozy, 18-go u Tillesa, 19-go u Rozenstocka, 20-go u Drobnyra, 21-go u Szarskiego, 22-go u Kulczyńskiego, 23 u Barbera i tak dalij, i tak dalij póki bede psiokrew hopami śmierdzący i kredyt mający. Żydzie, dej psiokrew blachę miętowy z rumem — nie! dej psiokrew dwie na kupę, jako że tera trza się gotować do walki z cholirą, a lepszygo nad miętówę z rumem środka żadyn Janiszewski nie nańdzie.

Ze Sejmu.

Sejm znowu radzi.
Badeni kadzi
Mów jest ulewa
Bobrzyński ziewa.
Stańczyk przy złobie
Usypia sobie,
Jaś z miną pawia
Łapę nadstawia;
A demokraci
Patrzą kto płaci.
Rusin złorzeczy
Na ucisk beczy;
A tylko żydki
Mają pożytki.
Przyjdą obstrukcye
I rezolucje,
Interpelacye
I stanu racje,
Będą się kłócić
I bałamucić,
Do oczu skakać —
Że siąść i płakać.
A wynik jaki?
Ot — niuch tabaki!

Daj kurze grzędę.

Ukochani wiedeńczyki
Coś podrwiii głową
Gdy Prater-ring dziś ulicą
Zowią Wilusiową.
Na ulicy bowiem Wiluś
Pewno nie przestanie —
Będzie dalej maczać łapę,
Aż Wiedeń dostanie.

D. O. M.
Tu leży
STRONNICTWO POZYTYWNEJ PRACY
poczęte w duchu Germana narodzone pod Bobrzyńskim
Zgasło w kwiecie wieku na c. k. lojalność i zachłanność na stanowiska i synekury.
Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie, a światłość wiekuista niech mu nie świeci, bo szkoda by jej było dla takiego plugastwa.

Przeciw cholerze.

Z powodu zbliżającej się cholery, komisya sanitarna *Djabła* uchwaliła następujące środki zapobiegające:

1. Rozwiązać radę miejską, gdyż jej gadanie i działalność sprawia gwałtowne bóle żołądka.
2. Skonfiskować wszystkie utwory Młodej Polski, gdyż na czytających sprowadzają gwałtowne wymioty.
3. Usunąć z ulic wiadome damy, gdyż wpływają na rozwolnienie (ma się rozumieć: obyczajów)
4. Zamknąć fizyka miejskiego, ponieważ rozlepiane przez niego plakaty budzą trwogę, a strach sprzyja rozwijaniu się cholery.
5. Zakazać przekupkom z Małego Rynku wymyślania na siebie od choler lub wyrażania życzeń: bodaj cię cholera zdławiła, bo nuż która wypowie to w złą godzinę.

Dziedziczne.

W Niemczech się pojawił
Świeżutki bohater
Synalek Wilusia
Gada niczem „fater“
Inne jego dzieci
Też z tego podwórka,
Bo tak samo gada
Wilusiowa córka.
Tak chorób dziedzicznych
Powtarza się serja
A wszak jest choroba
Gębna dysenterja.

Epidemja.

W Berlinie oprócz cholery zapanowała epidemja biegunki językowej. Zapadła na tę chorobę rodzina Hohenzollernów: ojciec, dwóch synów i córka. Stan pacyentów niepokojący.

Wytłumaczył.

— Tatusiu, tatusiu, co to jest szpieg.
— Szpieg? To jest to moje dziecko, co teraz łapią najwięcej w Galicyi.

Pod mury Bremy.

Tak to się jednak dziwnie jakoś zbiega,
W Anglii złapano niemieckiego szpiega
I w Niemczech jest też z szpiegami [ambaras
Bo dwóch angielskich złapano tam [naraz.
Z tego wynika, że i człowiek głuchy
Gdy zechce unieść trochę w górę [słuchy
Może usłyszeć wnet duet bogaty
Jak pod Kilonją zagrają armaty
I grać tak będą, idąc pośród czynu
Pod mury Bremy, lub ściany Londynu.

Sportsmani bez sportu.

Chociaż wszelki sport w praktyce
Ma zdrowie na celu,
Mimo to u nas sportsmanów
Jest bez sportu wielu.

Wszak pilotów płci obojga
Mamy u nas przecie, —
Jaś się puszcza... na pożyczki
Mania... w gabinecie.

Zdziś faktycznym jest wioślarzem
Zaleta prawdziwa,
Bo bez wioseł i bez łódki
Znakomicie pływa.

Zenon, który na kobietki
Leciał jak Mefisto,
Trzęsie się i skołowaciał
Jakby był cyklistą.

Gucio dziennym zaś łyżwiarzem
Zwać się też ma rację.
Bo się wszędzie zręcznie wśliźnie
Na obiad, kolację.

Michaś został znów Nemrodem
To nie bagatela!
Upolował sobie... gąskę
I wciąż bąki strzela.

Zatem pogląd nasz na rzeczy
Na faktach oparty
Gdyż sportsmanów moc bez sportu
Mamy nie na żarty.

Ogłoszenie.

Wody odświeżającej do ust, bindy łagodzącej ból języka, oliwy, ułatwiającej ruch szczęk, smaru do krtani — poszukuję i nabywam w większych ilościach. Oferty sub „Narzędzie boskie“, Berlin, Kaiserschloss.

Daleka droga.

— Słuchaj czy Berlin mógłby istotnie zabrać Warszawę?
— To bardzo daleka droga.
— Co też ty mówisz? Z Berlina do Warszawy jest zaledwie 12 godzin.
— Tak, ale do zabrania Warszawy droga z Berlina prowadzi przez Londyn.

Nowe przysłowia.

Dobrze mu jak psu u starej panny.
Obżarł się jak jubilat.
Niema zasady bez posady.
Cieszy się jak reporter ze zbrodni.
Kto z lichwiarzem w niezgodzie, temu egzekutor dobodzie.
Zacny jak kamienicznik czynsz podwyższający.
Kto rzeźnika ma w swym rodzie, temu bieda nie dobodzie.
Tusz temu lać na głowę, kto w kanałów wierzy budowę.
Cholery plakatami nie odpędzisz.
Wlecze się jak dorożka na gumach.

Mama i synek.

— Synku, (rzecze mamusia), po oj- [czulka stracie
Ucz się pilnie kochanie, a w przy- [szłości, wierzę.
Że będziesz urzędnikiem w naszym [magistracie
Byleś tylko pracować chciał dużo [i szczerze.
— Dobrze (synek odpowie), lecz daj [mama stówkę
Niech za „grzeczność“ dostanę już pier- [wszą łapówkę.

Dobra rada.

— Nie mogę wytrzymać z moją żoną. Traktuje mnie jak psa, muszę na nią pracować jak wół, a za to mnie jeszcze nazywa osłem.
— To najlepiej będzie jak się pan zwrócisz do towarzystwa opieki nad zwierzętami.

Po powrocie z Sobot.

— A który z Kaszubów podobał się pani?
— Ten co wołał: frische Forellen meine Herschaften.

Także przyczyna.

— Dlaczego ty masz taką podziurawioną gębę?
— A bo widzisz, podobno moja matka zapatrzyła się na ementalera.

Bajeczki o „Kole“.

Już to każde *Koło*
Na świecie ma pecha,
Więc i z krakowskiego
Nie wielka pociecha.

W wiedeńskiem się ciągle
Raz po raz coś psuje,
W krakowskiem zaś pono
Tylko *as* króluje.

Harmider, wrzask wielki,
Różni narzekają,
Że się w naszem *Kole*
Zanadto „płukają“.

Ba, gdyby to w wodzie,
Lecz tu nie na żarty
Prawnicy, artyści
Zgrywają się w karty.

Więc: gwałtu! policya!
Wołają, co siły,
Bo im się te ciągłe
„Płukania“ sprzykrzyły.

*

Tańcowało *Koło*
I Bienerth niecnota,
On je w kanał kopnął,
Mówiąc: marsz hołota!

Pytam się o powód
Coraz to goręcej,
Odrzekł: bo nie warte
Już niczego więcej!



Ignac gada, Wiluś gada
W Ameryce, w Europie...
A zgadnijże teraz chłopie,
Który którego przegada?

Przegląd polityczny.

Belgrad: Król Piotr jest na seryo obrażony na Austryę. Chodzi ciągle z kąta w kąt i powtarza: Ach ten Aehrenthal! Serbskie świnie puścił w granice Austryi, a mnie broni wstępu! To nietakt polityczny! Wypowiem im wojnę, zabiorę Austryę i Węgry, a wtedy nie będę się potrzebował prosić, by mnie w Wiedniu przyjęto!

Berlin: Mowa, którą cesarz Wilhelm wygłosił w ratuszu wiedeńskim, wywołała tutaj ogromne wrażenie. Szczególniej punkt o oczach Wiedenek oburzył wszystkie szwabki wyżej lat czterdziestu. Cesarzowa dostała z zadrości spazmów. Ponieważ Bethmann jest redaktorem odpowiedzialnym mów cesarza, zawezwany został na zamek i miał tam bardzo burzliwe posłuchanie, po którem narzekał na gwałtowny ból zębów. Wiadomość, jakoby cesarz Wilhelm miał udać się do Krakowa w celu obejrzenia rozszerzonych trotoarów na linii A-B, wymaga potwierdzenia.

Petersburg: Z powodu rozszerzenia trotoarów w Krakowie na linii A-B rzekomo ze względów strategicznych, ogromne zaniepokojenie. Kilka pułków kawaleryi odeszło piechotą ku granicy, pokazało się bowiem, że konie istnieją tylko na papierze. W tych dniach spodziewany jest wyjazd senatora Neudhardta na wycieczkę do Królestwa Polskiego.

Konstantynopol: Delegat tutejszego ministerstwa wojny i finansów wyjechał do Krakowa, aby na tamtejszej tandecie zakupić nowe uzbrojenie i umundurowanie dla armii tureckiej. Ze względu na brak funduszów znana firma Aron Gajer i Spółka przyrzekła swą interwencyę.

Wiedeń: Oficyalna nota nadesłana tutaj przez pana prezydenta Leo, przeczy stanowczo, jakoby rozszerzenie trotoarów na linii A-B w Krakowie, nastąpiło z powodów strategicznych. Wprawdzie chodziło o to, aby oficerowie mieli więcej miejsca do spaceru, równowadze politycznej Europy wcale to jednak nie zagraża. Ze sfer kompetentnych donoszą, iż rozszerzenie to stoi w związku z mającem wkrótce nastąpić sprowadzeniem mięsa argentyńskiego do Krakowa, skutkiem czego mieszkańcy miasta nabiorą takiej tuszy, iż na dotychczasowych trotoarach wcaleby się nie zmieścili.

Berlin: Przybyła tutaj cholera przyjęta na dworcu przez przedstawicieli władz i tłumy publiczności. Cesarz Wilhelm wyjątkowo nie wygłosił mowy, gdyż go wtedy nie było w domu.

Cetynia: Król ma się zupełnie dobrze, zaburzenia żołądkowe po uroczystościach familijnych ustąpiły zupełnie.

U pośrednika małżeństw.

— Co?... Żąda pan pięćdziesiąt koron za pośrednictwo?... Panie, to jest zanadto wygórowana cena! A jeśli żona po roku pożycia rozwiedzie się ze mną?

— Ha! W takim razie będzie pan dobrodziej musiał dopłacić jeszcze dwadzieścia koron!

W magistracie.

Pan prezydent wchodzi do biura jednego z urzędników, znanego z... wielkiej pracowitości.

— Zdaje mi się, że u pana jest dużo much w biurze? — robi mimochodem uwagę.

— Ośmdziesiąt siedm! panie prezydencie! — brzmi odpowiedź.

Konkurs.

Idąc śladem innych pism, które ogłaszają wspaniałe nagrody za rozwiązanie rozmaitych zagadek i Redakcya *„Djabła“* czyni to samo, wzywając swych P. T. Czytelników, by zechcieli natężyć swój umysł i spróbowali szczęścia, a kto wie, może Fortuna do nich się uśmiechnie.

Zagadki są następujące:

1) Z liter *l, e, o,* ułożyć nazwisko najznakomitszego współczesnego obywatela miasta Krakowa, mieszkającego częściowo w Bonarce, częściowo w pałacu Larysza.

2) Co to za gazeta, która wychodzi w Krakowie tylko w poniedziałek?

3) W teatrze rządzi się aż strach,
Kto to być może?.....

Warunki ubiegania się o nagrodę:

a) Do losowania dopuszczeni będą tylko ci P. T. Prenumeratorzy, którzy złożą w Redakcyi przedpłatę na dziesięć lat z góry.

b) Rozwiązanie opatrzone kwitem, należy przesyłać w hermetycznem opakowaniu, najlepiej w żelaznej skrzyni pod adresem Redakcyi. Kto się o nagrodę nie ubiega, rozwiązania przesyłać nie potrzebuje, prenumeratę jednak może za dziesięć lat z góry uiścić.

c) Ostatni termin nadsyłania rozwiązań upływa w dniu 29 lutego 1911 r. o godzinie 12 w południe, w tym też dniu o godzinie 2 po południu odbędzie się publiczne losowanie na Rynku krakowskim, wobec zaproszonych przedstawicieli władz rządowych i autonomicznych.

d) Każdy z ubiegających się o nagrodę musi się wykazać świadectwem moralności, szczepienia ospy, wścieklizny i cholery, oraz złożyć na piśmie wyznanie swej wiary politycznej.

Nagrody:

I. Mandat do Rady miejskiej wraz z konsensem na wyszynk wódek i parcelą budowlaną na gruntach pofortyfikacyjnych.

II. Abonament bezpłatny na cały rok 1911 na używanie bezpłatnie miejsca siedzącego pierwszej klasy w podziemiach Sukiennic.

III. Kilo mięsa wołowego z jatek miejskich.

IV. Flaszka oleju rycynowego lub pudełko Morisona.

V. 500 arkuszy papieru klozetowego najlepszej jakości.

Ze Sejmu.

Galicyjski Sejm krajowy rozpoczął swą jesienną sesyę, lecz nie jak przypuszczaliśmy pod znakiem kanałów, ale reformy wyborczej. Z obrad panów posłów wynika, że reforma nie jest wcale nagłą, owszem możemy na nią jeszcze kilka lat poczekać, skoro bowiem dotąd obyliśmy się bez niej, obędziemy się i nadal.

Z przyjemnością dowiedział się naród, że budżet krajowy zamyka się jak zwykle deficytem, co jest oznaką dobrobytu. Konsekwencyą bowiem takiej gospodarki jest nałożenie wyższych dodatków krajowych do podatków bezpośrednich, gdybyśmy zaś byli biedni, nie moglibyśmy płacić, skoro zaś płacimy, widocznie stać nas na to.

Bracia Rusini kiwają nam palcem w bucie i ciągle narzekają na polską intrygę i ruską krzywdę, obiecując przestać tylko pod tym warunkiem, jeśli proponowane odszkodowanie za kanały przypadnie im w całości. Pieniędzy tych użytoby na budowę ruskiego uniwersytetu i jeszcze jednego kryminału dla Wschodniej Galicyi, w Stanisławowie podobno panuje przepełnienie. Część kwoty obrócono by na przygotowanie ukraińskich uczonych, których jest już poddosta-

tkiem. Poseł Staruch, jak się w ostatniej chwili dowiadujemy, o katedrę się nie stara, nie wie bowiem z jakiego zakresu miałby się habilitować. Ukraińcy upatrują i w tem polską intrygę.

Z powodu panującej drożyzny starają się posłowie o podwyższenie dyet, budżet krajowy zapowiedział już swe *veto*.

Wiadomość rozpuszczona przez dzienniki opozycyjne, jakoby jeden z agraryuszów zachorować miał na zarazę pyskowo racicową, okazała się fałszywą, jak również nie jest prawdą, iż profesor Wasung zaniemógł niebezpiecznie po objedzeniu się mięsem argentyńskiem. Wobec tego należy się spodziewać, iż Sejm zajmie przychylne stanowisko w sprawie dowozu mięsa zagranicznego do kraju, chodzi jednak o to, aby się rząd na to zgodził. Baron Bienerth miał podobno oświadczyć jednemu z naszych polityków, iż pierwszy transport mięsa argentyńskiego nadejdzie nowym kanałem, nad którego budową właśnie się radzi.

Na czas narodowego święta Kuczek i Trąbek obrady sejmowe zostaną zawieszone, w święto pojednania (sądny dzień) nastąpi uroczysta wymiana pocałunków między narodową demokracyą, a jej zgermanizowanymi odstępcami.

Program mocowań na boisku.

Spółka chrześcijańsko - socyalistyczno - żydowska, która celem dalszego uczczenia rocznicy Grunwaldu, wynajęła boisko posokole na błoniach, ogłasza dalszą seryę mocowań, za których przyjście do skutku naturalnie nie przyjmuje odpowiedzialności. W razie, gdyby któryś z zapaśników w ostatniej chwili skrewił, odczyta się publicznie telegram od niego, będący niejako orędziem „do rodaków“.

Na najbliższy czas zapowiedziano następujące zapasy:

1) Cyganiewicz i Roller (ale we Wiedniu).
2) Leo i Doboszyński (w sali Rady miejskiej).
3) Dr Janik i Rada szkolna.
4) Przełożony cechu rzeźników i mięso z Argentyny.
5) Dr Flach i redaktor *Gazety Poniedziałkowej*.
6) Dr German i Dr Grabski o mistrzowstwo światowe.
7) Poseł Tymko Staruch i Filip z Konopi.
8) Eminencya Puzyna i duch Słowackiego.
9) Breiter i Głąbiński.
10) Stapiński i redakcya „Nowin“.

W razie niepogody zapaśnicy potykać się będą pod parasolami, publiczność może przyjść w kaloszach. Bufet we własnym zarządzie, pomoc lekarska bezpłatnie.

Nowe środki antipolskie

(uchwalone w sejmie pruskim).

1. Zabrania się rzeźnikom sprzedawania krakowskich kiełbas, tak siekanych jak krajanych, natomiast wolno im o każdej porze dnia sprzedawać kiełbaski frankfurckie. Z jadłospisów restauracyi niemieckich mają być raz na zawsze skreślone polskie zrazy z kaszą, ozór po polsku, barszcz i inne polskie narodowe potrawy.
2. Polskie niemowlęta mogą być karmione tylko mlekiem krów niemieckich, które otrzymają na to odpowiednie pozwolenie z urzędu.
3. Pod surową karą zabroniono zabijać robactwo zwane szwabami lub prusakami, nie wolno z tego właśnie powodu używać w całym kraju proszku perskiego.
4. Mazura wolno tańczyć jedynie na nutę *Heil dir im Siegeskranz.*
5. Nierogacizna pochodząca z prowincyi zamieszkałych przez Polaków, musi na granicy pruskiej odbyć dwumiesięczną kwarantannę, a następnie poddać się egzaminowi z lojalnych uczuć.
6. Polakom zaleca się używanie kwasu pruskiego, który jako bardzo pożywny, rozdawany będzie bezpłatnie.

Kronika krakowska.

(Kraków wielkie miasto. — Tryumfy blagi. — Klapa sportowa. — Drożyzna, jej dobre i złe skutki. — Cholera. — Kanały. — Przyłączenie Podgórza. — Kuczki).

Gdyby znalazł się jakiś śmiertelnik, któryby jeszcze śmiał twierdzić, że Kraków nie jest wielkiem europejskiem miastem, powiedziałbym mu, że jest w błędzie. Charakterystyczną cechą wielkich środowisk jest blaga, a tej dotąd nie mieliśmy poznać sposobu, dopiero od czasu rozszerzenia naszej stolicy spotykamy się z nią na każdym kroku.

Klasycznym jej przykładem jest wzięcie na kawał Wielkokrakowian przez chrześcijańsko-socyalistyczno - żydowską spółkę, urządzającą na po-zlotowem boisku zapasy atletów, pomiędzy którymi miał się produkować i nasz siłacz, Zbyszko-Cyganiewicz. W ubiegłą sobotę zjawił się rzeczywiście na arenie, aby zapoznać nas z nowym systemem walki, drugi taki sam popis zapowiedziano na niedzielę. Narodek pospieszył na Błonia, korony posypały się do kasy przedsiębiorstwa, tymczasem, o ile szumną była reklama, o tyle marnym cały popis. Owi egzotyczni mistrze mają być trzeciorzędnemi siłami, nic też dziwnego, że Zbyszko w przeciągu dwu minut niespełna uwinął się z nimi. W niedzielę podążyło na boisko również mnóstwo ludzi, aby podziwiać Zbyszkowe tryumfy, które zapowiedziano w gazetach i rozlepionych w niedzielę rano plakatach, tymczasem w sobotę w nocy Cyganiewicz wyjechał do Wiednia, aby wywiązać się z przyrzeczenia, danego drowi Rollerowi, że będzie się tam z nim potykał. Krakowianie spuścili nosy na kwintę, gniewali się trochę na przedsiębiorców, ci spędzali znów winę na Zbyszka, w rezultacie pogodzono się z garbatym losem i postanowiono mieć się odtąd na baczności i nie dać się brać na kawał nawet tak hucznej reklamie.

Ostudziło to nieco sportowe zapały Krakowian, którzy dzięki naszej codziennej prasie tak się zajęli przebiegami matchów footballowych, że o nich więcej wiedzą, niż o najbardziej żywotnych sprawach, obchodzących całe społeczeństwo. Poświęca się każdemu popisowi więcej miejsca, niż n. p. sprawie drożyźnianej, która powinna nas bardziej obchodzić, niż zawody w piłkę nożną. Jeśliby od tego zawisłem było wywalczenie politycznej niezawisłości, możemy być pewni, że nasze drużyny sportowe wnetby się o to postarały.

Tymczasem o sprawie drożyzny napotykamy w dziennikach tylko lakoniczne wzmianki, boć chyba nie jest jeszcze tak źle z nami, skoro możemy sypać korony na różne popisy, choćby w nich nawet brał udział Cyganiewicz.

Co się tyczy drożyzny, to wzrasta ona z dnia na dzień, a w miarę tego rosną i nasze apetyty. Obiecano nam, że będziemy się delektować mięsem argentyńskiem, wyjechała nawet w tym celu osobna komisya z Krakowa, skończyło się jednak na tem, że ona jadła mięso amerykańskie, a my prawdopodobnie nie doczekamy się nigdy tej przyjemnej chwili, aby przeciętny śmiertelnik mógł sobie pozwolić na kawałek soczystej pieczeni, bez

Zmiana Lokalu!

obawy, że będzie się musiał aż po uszy zadłużyć. Uznano, że mięso sprowadzane jest bardzo smaczne, zdrowe i tanie, jednak ze względów zasadniczych nie może być dopuszczone w granice Austryi, chyba po wyczerpujących badaniach urzędowych, a te u nas trwają dziesiątki lat.

Owe zasadnicze względy, to opór agraryuszów i ich przyjaciół politycznych (np. ludowców), którzy obawiają się, iż rolnicy poniosą szkodę, jeśli mięso będzie tańsze, bo wówczas i bydło będzie musiało potanieć. Obiecano wprawdzie, że po zaprowiantowaniu Wiednia, pomyśli się i o innych miastach monarchii, chodzi jednakże o to, aby znów rzeźnicy nie ponieśli szkody, a i tak źle im się wiedzie. Dziś nie znajdziesz już obywatela, któryby mógł sobie pozwolić na guldenowego ferbelka, najpoważniejsi mistrze od topora kontentują się koronowym, a gdyby tak jeszcze sprowadzono zagraniczne mięso, musieliby zupełnie wyrzec się tej niewinnej rozrywki.

Hygieniści wykazują zresztą, że pokarm mięsny jest daleko szkodliwszym dla zdrowia, jak roślinny i że raczej powinniśmy powrócić do korzonków i ziółek, zwłaszcza, że komisya akcyzowa oświadczyła się właśnie z tego powodu za zniżeniem opłaty od siana i słomy. Ponieważ jednak wiadomo, że nikt nikogo i nigdy zadowolić nie potrafi, choćby działał jak najszlachetniej i jedynie dla dobra ogółu, znalazło się wielu malkontentów, którzy ani rusz nie chcieli się w tem postanowieniu dopatrzyć dobrodziejstwa dla wygłodzonej ludności. Komisya aprowizacyjna radziła długo i szeroko, bojąc się jednak narazić naszym żywicielom, to jest rzeźnikom i piekarzom, odesłała akta do archiwum, zwłaszcza, że wówczas były wakacye, a w tym czasie z powodu gorąca pracować intenzywnie nie należy, choćby ze względu na cenne zdrowie.

Groziło także i grozi niebezpieczeństwo zawleczenia do Krakowa cholery. Jak wiadomo, obżarstwo jest jednym z usposabiających do zarażenia się nią powodów, fizykat więc, ze względu na zdrowotność publiczną, polecił, aby mieszkańcy, o ile możności, przyzwyczaili się do wstrzymywania się od wszelkiego jedzenia i picia. Niedługo, zdaje się, nadejdą już te szczęśliwe czasy, że będziemy musieli z konieczności zastosować się do tego rozporządzenia, mięso bowiem i pieczywo kupować się będzie na wagę złota, a tego w Krakowie brakuje, gdyż poszukiwania za niem w rozkopanych ulicach pozostały bez rezultatu.

Dziwił się naród, dlaczedo magistrat porozszerzał trotoary na linii A.-B., skoro dotychczasowe były zupełnie odpowiednie, dowiedziano się jednak tylko tyle, że obecnie jest pora jesienna, a w tym czasie władze miejskie cierpią na manię kopania i asfaltowania. Kłopot tylko z tem, że panuje pogoda, mało więc błota z tego kopania na ulicach, na czem znów cierpi przemysł krajowy. Ileż to par kaloszy byliby sprzedali nasi kupcy, gdyby tak otworzyły się upusty niebieskie.

Ponieważ niema już nadziei, aby doszedł do skutku kanał Dunaj-Odra-Wisła, lub bodaj Wisła-Dniestr, postanowił pan prezydent na własną rękę budować kanały. Mamy więc choć w miniaturze to, czegośmy pragnęli. Rudawę zasklepia się powoli, by nie pozbawić mieszkańców miasta przyjemnego a wonnego widoku i stworzyć nowy przytułek dla miejskich szczurów, które wysłały deputacyę do prezydyum z prośbą o wzięcie ich w obronę.

Najbardziej jednak cieszy każdego wiadomość, że pertraktacye dyplomatyczne pomiędzy Krakowem a Podgórzem, co do włączenia tego ostatniego w obręb Wielkiego Krakowa, są już na ukończeniu. Podobno Sejm krajowy jeszcze na jesiennej sesyi poweźmie odnośny wniosek, zwłaszcza, że pan Leo chodzi za tem, bo *Wielki* Kraków ma bardzo *mało* pieniędzy, a tu ciągle mnożą się wydatki. Podgórze ma swój majątek i to wcale ładny, dlatego też pospiech jest wskazany.

Za kilka dni obchodzić będziemy narodowe święto Kuczek i Trąbek. Budownictwo miejskie zajęte jest więc budową honorowej atlanki dla prezydyum. Potrzebną ilość zieleniny dostarczą oleandry miejskie, w braku deszczu poprowadzi się wodociągi na dach, aby odpowiednio kapało... Na te uroczyste dni zjadą do Krakowa i nasi ojcowie miasta, którzy radzą w Sejmie nad dobrem kraju, zapowiedziane też jest uroczyste przyjęcie w gościnnych salonach pałacu Larysza, które w tym celu odświeża się i maluje.

Niestety, nie będę w rzędzie tych szczęśliwców, którzy będą twarzą w twarz oglądać wówczas mieli szczęście majestat pana prezydenta, nie pokosztuję też koszernych specyałów, jakie na ten czas się przygotowują, wobec też tego, nie będę mógł złożyć Szanownym Czytelnikom dokładnego sprawozdania, chyba, że wyczytam coś o tem w którym z przybocznych organów pana prezydenta.

Cierpliwości więc jeszcze przez dwa tygodnie!

Ma racyę.

— A bodaj cię *szlag* trafił!...

— E... wolne żarty! Gdzieby tam hr. Tarnowski chciał mnie zrobić swym spadkobiercą!

Znaleziony list.

Kochany panie Feliksie!

Zwracam się do Pana prywatnie, nie urzędowo, chodzi mi mianowicie o to, by Pan zechciał wydać polecenie, aby do mojego powozu nie zaprzęgano koni, które dzień przedtem woziły beczki Tallarda. Ja bowiem i cała moja rodzina cierpimy od dawna na katar, a dotąd nie wiedziałem, gdzie leży przyczyna.

Ściskam Pańską dłoń

Juliusz Bonarski.

C. k. Dyrekcya kolei państwowych w Krakowie.

L. $\frac{1506}{35}$/V ex 1910.

Dotyczący zimowego rozkładu jazdy 1910/1911.

Kraków, dnia 12 września 1910.

„Rozkład jazdy, wydany dnia 1 maja b. r. pozostaje, po wyłączeniu t. z. pociągów sezonowych i jako takich w rozkładzie jazdy oznaczonych, ważnym i na okres zimowy t. j. od dnia 1. października b. r. do końca kwietnia 1911.

Z dniem 1 października b. r. zaprowadza się tylko tę zmianę, że znosi się na szlaku **Gorlice-Zagórzany**, zatrzymywanie się nocnych pociągów Nr. 1461, 1462, 1469A i 1470A, w przystanku **Glinik-Maryampolski**, dla wsiadania i wysiadania podróżnych i nie będzie się przy tych pociągach wydawało biletów jazdy do względnie z **Glinika-Maryampolskiego**.

Za c. k. Dyrektora kolei państw.